

Zdzisław Papierkowski

Interwencja antychuligańska w świetle przepisu art. 240 kodeksu karnego

Palestra 8/6(78), 44-49

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„może” przekazać sprawę sądowi orzekającemu w trybie uproszczonym, a więc w zasadzie jednoosobowo.⁴⁵

7. Inna jest sytuacja procesowa, gdy na skutek okoliczności, które wyszły na jaw, zachodzi konieczność zmiany postępowania z trybu uproszczonego na zwykły.

Sytuacja procesowa w tym wypadku jest inna z dwu powodów: po pierwsze — dlatego, że następuje konieczność zmiany składu sądu, sąd powiatowy bowiem w składzie przewidzianym dla postępowania uproszczonego, czyli w zasadzie sąd jednoosobowy, przestał być właściwy do rozpoznania sprawy; po drugie — dlatego, że zachodzi potrzeba ustosunkowania się do braku czynności procesowych, które nie zostały dokonane w postępowaniu prowadzonym w trybie uproszczonym.

W razie wyjścia na jaw okoliczności powodujących konieczność zmiany postępowania z trybu uproszczonego na zwykły sąd będzie musiał odroczyć postępowanie w sprawie, a prezes zarządzi rozprawienie rozprawy głównej w nowym składzie orzekającym.

To zasadniczo słuszne stanowisko wymaga jednak uzupełnienia. Mianowicie w wypadkach, w których sprawę rozpoznawał sąd w trybie uproszczonym, ale w składzie sędziego i dwóch ławników, pozostanie do rozważenia tylko kwestia, czy brak pewnych czynności procesowych zbędnych w trybie uproszczonym nie wymaga uzupełnienia ze względu na postępowanie zwykłe.

(dokończenie nastąpi)

⁴⁵ Problematykę tę rozważa także K. Zwołiński, op. cit., który konkluduje: „Rozpoznanie przez zwykły sąd ławniczy sprawy podlegającej rozpoznaniu w trybie uproszczonym nie powoduje konieczności uchylecia wyroku z mocy art. 378 § 1 lit. b) k.p.k. bądź z mocy art. 383 pkt 3 k.p.k.” (s. 1197).

ZDZISŁAW PAPIERKOWSKI

Interwencja antychuligańska w świetle przepisu art. 240 kodeksu karnego

I

Chodzi o to, czy naraża się na odpowiedzialność karną za wzięcie udziału w bójce lub pobiciu człowieka, ze skutkami w postaci śmierci lub uszkodzenia ciała określonego w przepisach art. 235 i art. 236 k.k., osoba, która czynnie interweniuje (a więc bije) w celu położenia kresu tej bijatyce.

Jakkolwiek w tytule artykułu zacieśniam wmięszanie się do bójki lub pobicia o charakterze chuligańskim, to jednak należy zaznaczyć, że poruszony tu problem jest aktualny również w stosunku do pobicia człowieka lub bójki, chociaż nie mają one cech czynu chuligańskiego. Nazwanie omawianej interwencji „antychuligańską” podkreśla jej szczególną aktualność w stosunku do tej ogromnej plagi

społecznej, jaką jest coraz bardziej panoszące się chuligaństwo w dziedzinie zamachów na ludzkie życie, zdrowie i nietykalność cielesną. Ponadto chcę dostosować tytuł tego artykułu do toczącej się dyskusji polemicznej, w której chodzi o zagadnienie, czy prawo karne (doktryna i judykatura) przeszkadza spokojnemu i przyzwoitemu obywatelowi w bezkarnej reakcji na chuligańskie wyczyny.¹

II

Jakkolwiek polski kodeks karny z 1932 r. nie uniknął pewnych błędów legislacyjnych i techniczno-kodyfikacyjnych i o tyle nie można by go uważać za ustawę doskonałą (*les choses parfaites ne sont pas du ressort de l'humanité*), to jednak ma on tyle dodatnich cech charakterystycznych i tyle trafnych rozwiązań, że śmiało może uchodzić za jedną z celniejszych kodyfikacji karnych czasu swego powstania. Między innymi chodzi tu o subiektywizm oraz indywidualizm w dziedzinie winy i kary.

Subiektywizm powoduje, że sprawca czynu przestępnego odpowiada za winę rzeczywistą (prawdziwą), a nie wymaganą, indywidualizm zaś nakazuje pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej za winę własną (jednostkową), a nie za winę innych osób pozostających w mniej lub więcej luźnym kontakcie z popełnionym przestępstwem (*mitgefangen — mitgehungen*). Jednakże autorzy obowiązującego kodeksu karnego zdawali sobie sprawę z różnicy między jego najsluszniejszymi i najtrafniejszymi założeniami teoretycznymi a jego praktycznymi funkcjami jako regulatora życia społecznego, które niesie na swojej fali sytuacje nie zawsze respektujące logiczne konsekwencje tych teoretycznie i naukowo uzasadnionych podstaw.

Symptomem świadomości takiego dywergencyjnego stanu rzeczy jest przepis art. 240 k.k., proklamujący odpowiedzialność zbiorową, a więc będący zaprzeczeniem zasady indywidualizacji winy. Uznano to za rozwiązanie problemu praktycznie słuszniejsze i ważniejsze aniżeli ewentualna bezkarność uczestników bójki lub pobicia człowieka w razie niemożności stwierdzenia jednostkowej winy każdego z nich.

Według tego przepisu odpowiada za skutek w nim określony każdy uczestnik bójki lub pobicia człowieka bez względu na to, czy i w jakim stopniu swoim zachowaniem przyczynił się do powstania tego skutku. Skutek ten nie jest oczywiście obiektywnym warunkiem karygodności, lecz musi być zawiniony w postaci przewidzenia go. Należy przy tym zauważyć, że dla przewidzenia tego skutku właściwy jest przepis art. 14 § 2 k.k., a nie przepis art. 15 § 2 k.k. W przepisie bowiem art. 240 k.k. nie chodzi o „wyższą karalność”, lecz o zasadniczą karę za określony w nim czyn i jego bezpośredni skutek (a nie o jakieżś dalsze następstwa). Wprawdzie przestępstwo określone w przepisie art. 240 k.k. można by uważać za pewnego rodzaju postać kwalifikowaną w stosunku do przestępstwa określonego w przepisie art. 239 § 1 k.k.² i o tyle można by mówić o następstwach czynu usprawiedliwiających wyższą karalność, jednakże — z drugiej strony — przestępstwo

¹ Zob. m. in. Z. K u b e c i B. H o ł y s t: Bójka i pobicie, Warszawa 1962, Wydawnictwo Prawnicze; J. M i l e w s k i: Cyfry, które zastanawiają, „Wrocławski Tygodnik Katolików W.T.K.” z 15 września 1963 r., nr 37; Z. K u b e c: Jeszcze o nierzetelności. „Prawo i Życie” z 27 października 1963 r., nr 22; T. K u c h a r s k i: Chuligański immunitet? „Prawo i Życie” z 5 stycznia 1964 r., nr 1; Z. K u b e c: Chuligański immunitet nie istnieje, „Prawo i Życie” z 16 lutego 1964 r., nr 4.

² Tego zdania jest m. in. M a k a r e w i c z: Kodeks karny z komentarzem, Lwów 1938, s. 542.

określone w przepisie art. 240 k.k. jest przestępstwem samoistnym (*delictum sui generis*), które powstaje dopiero z chwilą zaistnienia tych skutków, wobec czego nie należy go łączyć z przestępstwem określonym w przepisie art. 239 § 1 k.k. Do chwili zaistnienia tych skutków bójka lub pobicie człowieka jest w świetle przepisów art. 240 k.k. zdarzeniem obojętnym dla prawa karnego, podobnie jak w myśl przepisu art. 238 k.k. nie jest przestępstwem samo pojedynkowanie się, dopóki nie nastąpi śmierć lub uszkodzenie ciała jednego z uczestników pojedynku. Uczestnik bójki lub pobicia człowieka działa na zasadzie winy kombinowanej (*culpa dolo exorta*). Samo przystąpienie do jednego z tych czynów jest umyślne, natomiast ich skutki leżą w sferze winy nieumyślnej, mianowicie w typie niedbalstwa.

III

Czytając przepis art. 240 k.k. i pojmując go *à la lettre*, można by dojść do wniosku, że na postawione na początku tego artykułu pytanie należałoby odpowiedzieć twierdząco. Bo faktycznie interwenant antychuligański zachowuje się tak, że należy o nim powiedzieć, iż bierze udział w bójce lub pobiciu człowieka. Czyni to świadomie, a nadto, jako człowiek psychicznie normalny, powinien liczyć się z powstaniem wymienionych w tym przepisie skutków i prawdopodobnie nawet je przewiduje. Skoro więc te skutki wynikły, to istnieją chyba wszystkie elementy (*verba legis*) składające się na treść dyspozycji przepisu art. 240 k.k., czyli na określoną w nim postać przestępstwa (*species delicti*).

A jednak taki pogląd byłby zupełnie fałszywy mimo jego pozornej zgodności z dosłownym brzmieniem art. 240 k.k. (*scire leges non est verba earum tenere, sed vim ac potestatem*). Podobnie bowiem jak każde przestępstwo, tak samo również przestępstwo określone w przepisie art. 240 k.k. składa się z dwu elementów, a mianowicie z subiektywnej i obiektywnej istoty czynu. Mówiąc mniej filozoficznie, a zarazem bardziej zrozumiale, należy stwierdzić, że warunkiem niezbędnym do popełnienia tego przestępstwa jest wina, polegająca na chęci wyzucia się w bijatyce (z powinnością przewidzenia skutków), oraz zewnętrzne zachowanie się jako realizacja tej winy.

Otóż u interwenienta antychuligańskiego zachodzi brak subiektywnego elementu przestępstwa, czyli winy. Jakkolwiek zewnętrznie zachowuje się on tak samo jak prawdziwi uczestnicy bójki lub pobicia człowieka, to jednak z punktu widzenia nastroju psychicznego różni się on od nich zasadniczo. Jego bowiem zamiarem (celem) nie jest wzięcie udziału w tych zdarzeniach, aby kogoś pobić, aby się na kimś zemścić, aby w tej formie wyrównać z kimś swoje porachunki, jednym słowem — aby dokonać bezprawnego zamachu na życie, zdrowie lub nieetykalność cielesną człowieka. On interweniuje w zamiarze przeszkodzenia, udaremnienia, ewentualnie całkowitego zlikwidowania chuligańskiej (lub niechuligańskiej) bijatyki. O takim interwencie można powiedzieć, że działa on prawnie. Faktycznie i materialnie działanie jego nie różni się niczym (pomimo istnienia różnicy formalnoprawnej) od interwencji organu bezpieczeństwa (milicji, policji itp. czynników), któremu również może się przytrafić, że jego zachowanie się (bicie uczestników bójki, której wynikiem jest np. ciężkie uszkodzenie ciała) mogłoby uchodzić za wzięcie udziału w bójce. Rzecz oczywista, nie może być mowy w takiej sytuacji o odpowiedzialności karnej za przestępstwo określone w przepisie art. 240 k.k.

Może ktoś powiedzieć, że *la comparaison n'est pas raison*. Przecież organ bezpieczeństwa jest z natury swojej funkcji powołany do tego rodzaju interwencji

i o tyle już *a priori* jest immunizowany przed podejrzeniem o chęć wzięcia przestępnego udziału w bójkę lub w pobiciu człowieka. Natomiast tego rodzaju presumpcja nie jest tak oczywista w stosunku do interwenienta nie będącego organem bezpieczeństwa, lecz zwykłym obywatelem, który nie ma napisane na czole, że wkracza jako prywatny rzecznik prawa w celu położenia kresu bijatyce. Innymi słowy, ten ktoś może powiedzieć: a skąd można wiedzieć, że to jest taka uczciwa interwencja, a nie zwyczajne przyłączenie się do bójki lub pobicia człowieka? Wszak każdy uczestnik bójki lub pobicia człowieka może się powoływać na swoją społeczną i obywatelską misję i przedstawiać się jako stróż lub pełnomocnik prawa (jak gdyby *negotiorum gestor* w rozumieniu prawa karnego).

Krótko mówiąc, chodzi o trudności z dziedziny dowodu. Nie zamierzam tego rozstrzygać, gdyż chodzi mi tutaj tylko o zagadnienia konstrukcyjne. Jest to sprawa sądu rozpoznającego konkretną sprawę karną o przestępstwo określone w przepisie art. 240 k.k. Dokładne, wnikliwe i sumienne ustalenie całokształtu okoliczności faktycznych pozwoli sądowi na zorientowanie się, czy ma do czynienia z chuligańskim uczestnikiem bójki lub pobicia człowieka, czy też z interwenientem, który chce te przestępne wyczyny zwalczać. Oczywiście z pomyłką sądową należy się liczyć. Niemniej jednak zdarzają się wyroki uniewinniające takich interwenientów.

Powstaje pytanie, kto może być takim bezkarnym interwenientem. W szczególności — czy może nim być np. mąż, żona, krewny lub inna osoba najbliższa lub bliska w stosunku do ofiary pobicia lub uczestnika bójki? Sądzę, że zasadniczo każdy ma płynące z zasady współżycia społecznego prawo do zwalczania bezprawia, zwłaszcza jeżeli jest nim czyn o charakterze chuligańskim. Inna rzecz, że w stosunku do wymienionych wyżej osób trzeba by *cum grano salis* zapatrywać się na ich bezinteresowność i bezstronność jako tych, którzy wkraczają do akcji w celu rzekomego zażegnania bójki lub pobicia człowieka. Ale to jest również sprawa konkretnego postępowania dowodowego i przekonania sędziowskiego o czystości intencji takiego interwenienta.

IV

W literaturze³ i judykaturze⁴ dotyczącej zagadnienia odpowiedzialności karnej za udział w bójkę lub pobiciu człowieka lansuje się tezę, że bezkarność interwencji, mającej na celu rozdzielenie bijących się i przeszkodzenie w pobiciu człowieka, opiera się na działaniu interwenienta w obronie koniecznej, jeśli chodzi o pobicie człowieka, a w stanie wyższej konieczności, jeśli w grę wchodzi bójka.

Oparcie nieodpowiedzialności karnej interwenienta na obronie koniecznej w wypadku pobicia człowieka jest stanowiskiem trafnym. W zachowaniu się tego interwenienta mieszczą się bowiem wszystkie wymagania określone w przepisie art. 21 § 1 k.k. Praktycznie rzecz biorąc, uniewinnienie interwenienta, jako odpierającego bezpośredni i bezprawny zamach na dobro (nietykalność cielesna, zdrowie, a może i życie) człowieka będącego ofiarą pobicia, zbieżne jest całkowicie z wyłączeniem odpowiedzialności karnej tego interwenienta z powodu zacho-

³ Zob. np. Z. K u b e c, op. cit.

⁴ Zob. np. orzeczenia Sądu Najwyższego: z 29.V.1935 r. (Zb. O. nr 32/36) oraz z 23.II.1935 r. (Zb. O. nr 428/35). Ponadto por. wyrok składu 7 sędziów S.N. zamieszczony pod poz. 194 w zesz. nr 11 OSNKW z 1963 r.

dzącego po jego stronie braku zamiaru uczestniczenia w popełnieniu przestępstwa, czyli braku winy (o czym była już mowa poprzednio).

Jeśli zaś chodzi o interwencję w celu rozdzielenia uczestników bójki, to obrona konieczna jest bezprzedmiotowa ze względu na obustronne ryzyko niebezpieczeństwa, jakie biorą wzajemnie na siebie bezprawnie i bezpośrednio napadający uczestnicy bójki. Stosowana w takiej sytuacji „obrona konieczna” byłaby nie odparciem, lecz poparciem bezprawnego zamachu jednego z uczestników bójki na dobro innych uczestników. Toteż taka „obrona konieczna” jest nie tylko absurdalna z punktu widzenia zdrowego rozsądku, lecz również niedopuszczalna z punktu widzenia obowiązującego prawa karnego.

Uważam również za praktycznie nierealną i prawnie niedopuszczalną obronę konieczną wtedy, gdy jeden z uczestników bójki zaprzestał już walki, a mimo to był w dalszym ciągu bity przez innych uczestników tejże bójki.

Sądzę, że również stan wyższej konieczności nie może być podstawą do uiniewnienia interwenienta chcącego położyć kres bójce. W świetle przepisu art. 22 § 1 k.k. może się na ten stan powoływać ten, kto uchyła bezpośrednio niebezpieczeństwo grożące pewnemu dobru własnemu lub cudzemu, jeżeli to bezpośrednie niebezpieczeństwo nie zostało zawinione ani sprowokowane. Tymczasem w bójce niebezpieczeństwo to, grożące jednemu lub kilku uczestnikom, jest następstwem bezpośredniego i bezprawnego zamachu, jakiego dopuszczają się względem siebie wzajemnie uczestnicy bójki. A jeśli chodzi o samego interwenienta jako osobę, względem której miałyby być zastosowany stan wyższej konieczności, to wprawdzie jego działanie nie jest ani zawinionym, ani bezprawnym zamachem, niemniej jednak trzeba powiedzieć, że znalazł się on w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa z powodu wmięszania się do bójki, że zatem sam to niebezpieczeństwo na siebie ściągnął. Nie ma jednak czego żałować, że do interwenienta rozdzielającego uczestników bójki nie może być zastosowana okoliczność ekskulpująca w postaci stanu wyższej konieczności. On i tak powinien być uiniewniony, gdyż po jego stronie zachodzi brak podmiotowego elementu przestępstwa, tzn. brak winy.

V

Quae cum ita sint, należy stwierdzić, że ani normy prawne, ani doktryna, ani judykatura (zwłaszcza Sądu Najwyższego) nie zawierają zakazu interwencji w celu zlikwidowania bijatyki i nie narażają takiego interwenienta na odpowiedzialność karną pomimo obiektywnego przyczynienia się z jego strony do powstania skutków określonych w przepisie art. 240 k.k. Jeżeli zatem jest za mało takich interwencji, to należy je położyć na karb braku odwagi, niewrażliwości społecznej czy samolubnej obojętności na los bliźniego ze strony tych, którzy powinni by się zdecydować na antychuligańską postawę.

Chodzi jednak nie tylko o to, że obywatel ma prawo — bez narażenia się na odpowiedzialność karną — do czynnego tępienia mniej lub więcej chuligańskich zamachów obracających się w ramach przepisu art. 240 k.k. Uważam, że w niektórych wypadkach interwencja taka jest nawet obowiązkiem wynikającym z przepisu art. 247 k.k. Przepis ten nakazuje udzielenie pomocy człowiekowi znajdującemu się w położeniu, w którym grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo dla życia, jeżeli można to uczynić bez narażenia siebie lub osób bliskich na niebezpieczeństwo osobiste. Jeżeli więc rozmiary i natężenie bójki lub pobicia człowieka są tego rodzaju i tego stopnia, że ofierze pobicia bądź uczestnikowi bójki grozi

bezpośrednie niebezpieczeństwo dla życia (a sytuacje takie nie należą chyba do rzadkości), to każdy, kto się z tym zetknie, jest obowiązany do czynnej interwencji i udzielenia pomocy osobie znajdującej się w tym niebezpieczeństwie (z zastrzeżeniem wymienionym w przepisie art. 247 k.k.). Jest rzeczą naturalną i zrozumiałą, że udzielający tej pomocy w sytuacji określonej w przepisie art. 240 k.k. może swoim działaniem przyczynić się obiektywnie do powstania skutków wymienionych w tym przepisie. Niespełnienie tego nakazu ustawowego stanowi przestępstwo z zaniechania (*delictum omissivum*) zaopatrzone w niebiałą wcale sankcję karną, bo w więzienie do lat trzech lub w areszt do lat trzech.

Okazuje się więc, że nie tylko „chuligański immunitet nie istnieje”, lecz wręcz przeciwnie, istnieje immunitet w stosunku do antychuligańskiej interwencji. Płynąca z niego bezkarność takiej interwencji polega nie tylko na prawie obywatela do poskramiania zamachów na życie, zdrowie lub netykalność cielesną człowieka, lecz w niektórych sytuacjach bezkarność ta jest oczywistą konsekwencją ustawowego nakazu, który tworzy nie tylko prawo, lecz również obowiązek udzielenia koniecznej pomocy.

RECENZJE

Jerzy Ignatowicz: Ochrona posiadania, Warszawa 1963, Wydawnictwo Prawnicze, str. 271.

Jest to poważna monografia, rozważająca zagadnienia, które wchodzą w zakres szeroko ujętej problematyki cywilnosądowej ochrony posesoryjnej.

W ośmiu rozdziałach zajmuje się autor kolejno: społeczno-gospodarczą funkcją ochrony posiadania, posiadaniem jako przedmiotem ochrony, charakterystyką tej ochrony, legitymacją w sporze posesoryjnym, terminami dochodzenia roszczeń, naruszeniem posiadania, przywróceniem posiadania i wreszcie petytoryjną ochroną posiadania.

Zasadniczy nacisk położył autor na rozważania dotyczące aktualnych obecnie zagadnień w polskiej praktyce cywilnosądowej, przy czym zarówno tych zagadnień, które niewątpliwie mieszczą się w ramach problematyki cywilistycznej ochrony posesoryjnej, jak i innych, w jakiś sposób z nią związanych m. i. także procesowych. Dążąc do omówienia możliwie szerokiego kręgu za-

gadnień doniosłych z punktu widzenia naszej praktyki, autor wolał ponieść ryzyko niemożności równomiernego pogłębienia wszystkich rozpatrywanych problemów niż pomijać różne szczegółowe kwestie prawne, jakie wyłaniają się przy realizowaniu ochrony posesoryjnej. Zalety takiego ujęcia są oczywiste, ale zarazem nieuniknione są ujemne strony polegające na wymienionej wyżej niemożności należytego pogłębienia wszystkich zagadnień (por. np. z konieczności pobieżne wywody dotyczące elementów posiadania, podmiotów, przedmiotów czy sposobów nabycia).

Z takim ujęciem, akcentującym problematykę współczesnego prawa polskiego, wiąże się też świadomie przeprowadzona przez autora redukcja tła historyczno-porównawczego; tym też do pewnego stopnia tłumaczą się niektóre braki dotyczące szczegółów oraz aktualnej dokumentacji w zakresie tego tła.

Przy bogactwie tematyki rozpatrzonej w omawianej monografii w stosunku do różnych zagadnień nader spornych dotychczas w nauce i orzecznictwie jest rzeczą zrozumiałą, że zdarza-